Nr. 43 Rok 3 Kraków, dnia 25 października 1942. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI





OD RUINY DO RUINY
Piechota niemiecka zdobywszy blok domów, przesuwa teraz swe lekkie działa w inne ulice i na nowe pozycje.





DZIAŁA SZTURMOWE POSUWAJĄ SIĘ NAPRZÓD
Wolno sunie niemieckie działo szturmowe przez ulice miasta ruin, zabierając z sobą oddział jeńców sowieckich.

Na prawo:
WALKA NA BLISKĄ ODLEGŁOSC W LEJU OD GRANATU
W odległości kilku metrów leżą naprzeciw siebie żołnierze niemieccy i sowieccy w rowach i lejach wyrwanych przez bomby. Tylko granaty ręczne i broń automatyczna rozstrzygają tu o wyniku potyczki.

Poniżej:
MIOTACZ GRANATÓW NA PODWÓRZU
Ogniem stromym swego miotacza granatów, żołnierze niemieccy rażą gniazdo oporu bolszewików, które dzięki dobrej ochronie trudno jest zniszczyć inną bronią.

Fot.: P. B. Z. 3
Weltbild 1
ꟾꟾ PK. Augustin 2
Scherl 2





KOMINY I PIECE
są jedynymi resztkami wielu domów w Stalingradzie spalonych aż do fundamentów w zaciekłych walkach



GRUZY I ZGLISZCZA
Twierdza nadwołżańska broniona aż do samozniszczenia przedstawia jeden obraz grozy i zniszczenia.

Na prawo:
DOM ZA DOMEM
kamień za kamieniem, musi być zdobywany w zaciekłych walkach wręcz z Sowietami.





WŚRÓD ZGLISZCZ STALINGRADU



GIĘTKIE JAK STAL DAMASCEŃSKA
Ustawiczne ćwiczenia wyrabiają u przyszych tancerek baletu niesłychaną zwinność i gibkość.

BALETNICZKI Z NAD TYBRU

Idea piękna w duchu ludzkim tkwiąca, wieczna i niezmienna i z tą ideą zespolony duch objawiły się w tańcu artystycznym i zaklęły w nim poezję w gest. Taniec artystyczny, taniec jako sztuka, znalazł swój wyraz w balecie. Dobrze skonstruowany balet jest żywym obrazem namiętności, zwyczajów i kostiumów wszystkich narodów. Historia jego rozgrywa się na przestrzeni wieków, a jednocześnie nigdy nie przestaje być aktualną. Nowoczesny balet odzwierciedla nam wszystkie nieomal epoki tańca. Tańce religijne i obrzędowe, zarówno starych cywilizacji jak i współczesne, średniowieczny szał tańca, ćwiczenia rytmiczne wojska, pląsy ludowe, wszelkie kultury i dogmaty estetyczne, misteria i światopoglądy, idee ducha i ciała — to wszystko przewija się migotliwą pstrokacizną w balecie, który stanowi jedno z najpiękniejszych przeżyć estetycznych.

We wszystkich krajach cywilizowanych istnieją szkoły baletowe, do których przyjmuje się dziewczątka w wieku 4 do 5 lat. Zwłaszcza we Włoszech napotykamy u dzieci, zadziwiająco wiele talentów tanecznych. Młode adeptki w szkole baletu rzymskiej opery tworzą bardzo wysoką klasę. Są one wszystkie razem i każda z osobna cudownymi dziećmi tańca. Poza tym w życiu codziennym są takimi samymi dziećmi jak wszystkie ich rówieśniczki. Niech jednak staną tylko na parkiecie, zachodzi w nich dziwna przemiana. Jakiś fluid taneczny przepływa przez grupki dzieci przybrane w powiewne gazy. I to nie tylko wtedy, gdy wykonują gotowy już balet, ale i wtedy, gdy ćwiczą trudne pozycje tańca na końcach palców.— Być może, że stoi to w związku z południowym temperamentem Włochów — ich muzykalnością i zamiłowaniem do sztuki. Z ruchów, pełnych powabu i czarującego wdzięku bije rozmiłowanie w sztuce tanecznej. Na roześmianych, dziecinnych twarzyczkach młodych baletniczek, obserwować można już tworzenie się ambicji przyszłych artystek tańca. Porównując światowe szkoły baletowe, bezsprzecznie pierwszeństwo przyznać musimy — tak pod względem poziomu artystycznego jak i nadzwyczajnych wyników — szkole baletu rzymskiej opery.



MARZENIE PRZYSZŁEJ PRIMA BALLERINY
Może i ja kiedyś tak zatańczę — marzy maleńka Klara, zapatrzona w pełne czaru i wdzięku ewolucje taneczne, swych starszych koleżanek.



PODZIĘKOWANIE ZA OKLASKI
Tancerka musi posiadać pełną doskonałość greckich posągów, by móc odtworzyć w artystycznym tańcu afekty duszy, których nie sposób wypowiedzieć słowami.



Na prawo:
IDEA PIĘKNA
Stylizowanie gestu i pozy w sztuce tanecznej, stwarza piękno ruchów oparte na wdzięku i harmonii.

W WIRZE MŁODOŚCI I TAŃCA



Powyżej w kole:
CZAR WALCA
Przy dźwiękach walca jak sylfidy zwiewne, przebiegają baletnice lekkimi stopami taneczne pas, zachwycają oczy i porywają serca ludzkie.



Powyżej:
PIĘKNO I GRACJA
Baletniczki unoszące się na koniuszkach palców i ledwie dotykające stopami ziemi robią wrażenie istot nie podlegających prawu ciężkości. Nie lada jednak trudu i wielu ćwiczeń wymaga dojście do takiego opanowania równowagi.

Fot. Atlantic



Na prawo:
„POZWÓL, JA CI POMOGĘ SIĘ UBRAĆ"
Koleżeńska pomoc przy wdziewaniu powiewnego stroju tancerki jest niezbędna. Małe baletniczki muszą bardzo uważać, by nie pomiąć swych gazowych sukienek.

NA NOWYCH

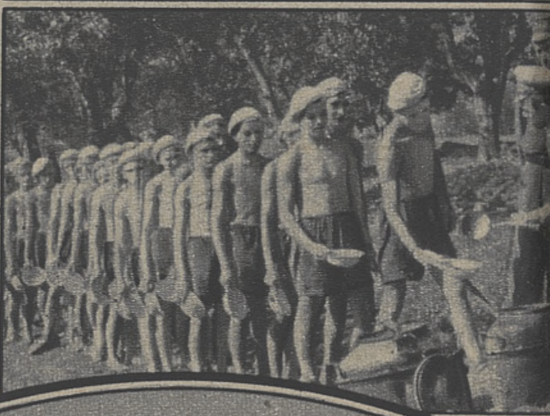
Z PRZEŻYĆ WŁADYSŁAWA L. Z CHRONOWA I ALEKSANDRA J. Z NOWEJ GÓRY W POLSKIEJ SŁUŻBIE BUDOWLANEJ





Na prawo:
— W białych beretach i spodenkach sportowych, w piękne słoneczne dni lipcowe — ja i Oleś — przesuwaliśmy wózki napełnione ziemią, usypując nasyp, po którym w przyszłości przerzucone zostaną tory nowej kolei żelaznej.





Na prawo:
— Warto zobaczyć maszerujących nas, do pracy lub z pracy. Z łopatami i kopaczkami na ramieniu, krok sprężysty, iście wojskowy — miny dziarskie, twarze opalone podniesione w górę, z białym beretem nasuniętym z młodzieńczą fantazją na czoło — oto obraz naszego hufca.

Gdy w pracy naszej natrafialiśmy na kamienne podłoże lub żwir, wtedy, by ulżyć nam, przydzielano najrozmaitszego rodzaju maszyny: jak dźwigary, traktory, czerpaki mechaniczne, kolejki wąskotorowe itp., a wówczas praca nasza nabierała jakiejś odmiennej atmosfery. Tajemniczą ciszę okolicznych lasów, mącił miarowy turkot motorów.

Fot. Borek



Obok w kole:
— Pięciomiesięczna praca — opowiadał Aleksander J. — w letnim słońcu i na świeżym powietrzu w lesistej okolicy — zahartowała nasze młode organizmy tak, że czujemy się silni i zdrowi.
Gdy zmieniano lub przesuwano nas z jednej grupy do drugiej staraliśmy się z Władkiem być zawsze razem. Myśmy obaj najlepiej rozumieli się, trwając w niezachwianej, serdecznej przyjaźni.

Bodaj żadna z instytucyj Generalnego Gubernatorstwa nie zdobyła sobie takiego uznania i takiej popularności jak Polska Służba Budowlana. Gdyby zastanowić się nad przyczynami tej powszechnej sympatii, jaką społeczeństwo nasze darzy tę organizację, stwierdzonoby ich dwie: pierwsza to ta, że wszystkie ważniejsze prace nad odbudową i rozbudową wewnętrzną Generalnego Gubernatorstwa przeprowadzone zostały przez pracowników P. S. B. a druga — że Polska Służba Budowlana to nasza młodzież, która w twardym trudzie uczy się wartości pracy i powagi życia, nie tracąc przy tym prawie nic ze swego młodego junactwa. „Czy ich zima mrozi lodem, czy żar letni pierś przepali, z dzielną wolą, sercem młodym idą dalej, idą dalej". Do coraz to nowej pracy, nad rzeki, na drogi, na wyręby, na łąki bagniste, na ulice miast, a gdzie tylko przechodzą, tam pozostawiają trwały ślad swej pracy i wysiłku młodych ramion: umocnione wały rzeczne, chroniące całe połacie kraju przed wylewami, ubite z twardego kamienia lub wylane

asfaltem szosy, bagna i karczowiska zamienione na uprawną, urodzajną ziemię i wiele innych prac, czasem prawdziwie pionierskich.

Choć jest to instytucja dla młodych, jest Polska Służba Budowlana jedną z pierwszych organizacyj wprowadzonych przez Administrację Niemiecką na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Została ona powołana do życia w Okręgu Krakowskim w maju 1940 r. do wykonywania robót ogólnoużytecznych, robót o znaczeniu państwowo-politycznym oraz do niesienia pomocy na wypadek katastrof. Zakreślona początkowo tylko w ramach jednego Okręgu Krakowskiego, po wykazaniu swej wielkiej pożyteczności rozszerzyła z biegiem czasu swoją działalność na cały obszar Gen. Gub. Dzięki jej pracy poprawił się w ciągu tych 2½ lat jej istnienia ogólny stan dróg Gen. Gub., zmienił się na lepsze estetyczny wygląd miast, uzyskano też z nieużytków wiele tysięcy hektarów ziemi uprawnej. Granatowy mundur roboczy i biały berecik z trójkątną odznaką organizacji, stał się synonimem pracy mrówczej i produktywnej.



— Za nami — opowiadał Władysław L., rosły kilometry nowych bitych dróg, nowych torów kolejowych. Nieprzejrzane obszary mokradeł przemieniały się w żyzną glebę, dzięki pracy naszych młodych rąk. Przyznam się jednak szczerze, że daleki byłem od istotnych pojęć i zadań naszej pracy. Aż pewnego dnia, — a zbiegło się to akuratnie z dniem, w którym kończyłem okres pięciomiesięcznego pobytu w Służbie Budowlanej, — kopiąc szkarpę, mimowoli skierowałem wzrok na wijące się w dole kilometry nowowybudowanej szosy, i wtedy to, po raz pierwszy, uświadomiłem sobie potęgę pracy naszych rąk.

Na lewo:

— Po pracy czeka nas orzeźwiająca kąpiel w wartkim strumyku, potem obiad i odpoczynek. Do najmilszych jednak momentów należy niewątpliwie sobotni wyjazd na przepustkę w rodzinne strony.

W ciągu tych 2½ lat trwania organizacji Polskiej Służby Budowlanej przewinęły się przez jej szeregi setki tysięcy młodzieży, która w obozach pracy, rozrzuconych po całym Generalnym Gubernatorstwie usuwała ślady zniszczenia powojennego, a zarazem zaczęła budować nowe Generalne Gubernatorstwo. Wyników jej prac nie można już dzisiaj mierzyć metrami sześciennymi wydobytej i przerzuconej ziemi, wyłupanego w kamieniołomach kamienia lub wykopanych z ziemi pni, nie można mierzyć kilometrami naprawionych lub nowo wybudowanych dróg. Praca Polskiej Służby Budowlanej jest dzisiaj już zbyt rozległa a wyniki wszędzie widoczne, by trzeba było jeszcze teraz o nich pisać.

Praca w szeregach Polskiej Służby Budowlanej jest nałożona na młodzież jako obowiązek. Nie zawsze wszystko w tej pracy idzie jak z płatka, warunki wojenne na to bowiem nie pozwalają. Ale właśnie w trudach i mozołach hartuje się człowiek jak stal w ogniu. Toteż z twarzy naszych junaków, nawet wtedy, gdy zmęczeni pracą wracają do swych obozów, bije ten hart, a pierś zdobywa się jeszcze na piosenkę.

Gdy rano wyrusza ta młodzież do pracy, gdy o bruk ulicy bije rytmicznie jej krok, i gdy wieczorem powraca z tej pracy, wszyscy, którzy ją widzą i słyszą, wiedzą, że oddała ona znowu jeden dzień swej młodości dla naszego kraju.

Polska Służba Budowlana spełnia więc podwójne wielkie zadanie: przez realną, twórczą pracę nad odbudową i rozbudową kraju wychowuje młodzież w szacunku dla trudu rąk i ramion oraz kształci ją na wartościowych członków społeczeństwa. Wykazała to w ciągu dotychczasowego swego istnienia.





DROGACH

AFORYZMY

Patrz, gdzie stąpasz, byś nie nastąpił na cień jakiego wielkiego karła.

*

O krótkości życia mówią najczęściej ci, którzy je sobie sami skracają.

Nie bądź dumnym z niczego, co ci dała Matka Natura (bo to nie twoje), ale tylko z tego, co okupiłeś swoim cierpieniem.

*

Gdyby ludzkie troski mogły przetworzyć się w widzialne brzemiona, same drogi musiałyby rozszerzyć się w gościńce — i jeszcze byłyby za wąskie.

Różne, wszechmocne, cudowne, szalone,
Życie bez nazwy, bez dna i bez końca,
Niepowstrzymane i rozpromienione,
Jedyna prawda wszechobejmująca.

»HISTORIA, TROCHĘ SENTYMENTALNA«

Napisała Ewa Orska

Metaliczny głos podnosił się i opadał, wypełniał zwycięską radością mały pokoik. Zdawało się, że nadmiar energii rozsadzi ciasne mury i wystrzeli daleko ku niebu.

Wystrzelaj serce, niech się rozpanoszy, rozbrzmi śmiech twój,
Niech krew skrzydlata tryśnie spod ciebie na orgię rozkoszy,
Szampański korku piątej strony świata!

Urwał. Jeszcze chwilę tłukły się echem rozpromienione słowa, jeszcze po kątach czaił się złoty śmiech.

— Widzisz, Haneczko, — stojący pod piecem młody chłopak zrobił kilka kroków w stronę okna, przy którym stała drobna postać dziewczęca, — ten wiersz, to Credo mojego życia. Zawiera on w sobie całą jego istotną treść. Bo orientujesz się chyba, co stanowi u mnie wartość i istotę życia. Radość, Haneczko! Cieszę się, że żyję! Że mogę przeżyć tyle cudownych wrażeń! Że jestem człowiekiem. Że jestem młody! Słowem, radość wypełnia mnie po brzegi.

— Wiesz, dziwny jest ten twój stosunek do życia. Entuzjazm niczym nieuzasadniony. — *Różne, wszechmocne, szalone*... Ja miałam okazję przekonać się, że życie potrafi być równie przykre jak cudowne i równie szare i beznadziejne jak szalone.

— Hanko! Skąd ten pesymizm?

— Z życia.

— Nieprawda, Haneczko! Życie jest piękne, tylko my sami nie umiemy znaleźć w nim piękna. Patrzymy na obrazy mistrzów, czytamy perły poezji czy prozy i potrafimy w każdym załamaniu sukni, w każdym słowie odkryć piękno, a nie zwracamy uwagi na to, co jest koło nas, przechodzimy obojętnie obok cudów dnia codziennego. Sami stwarzamy sobie sztuczne sytuacje, komplikujemy każde proste zagadnienie i potem dziwimy się, że życie jest szare i beznadziejne. Jeszcze raz ci powtarzam: życie jest cudowne, tylko ludzie nie umieją żyć. I tego powinni nas uczyć już w szkole powszechnej. Umiejętność życia powinna być wykładana na równi z łaciną i arytmetyką. A wtedy dopiero poczulibyśmy, że nam miejsca na świecie za mało i szukalibyśmy dla siebie jakiejś „*piątej strony świata*".

— Wiesz, Andrzeju, od pewnego czasu, zaczynasz być nudny. Deklamujesz mi cudaczne wiersze, zamiast całować, wygłaszasz fantastyczne teorie zamiast mi powiedzieć czy mi do twarzy w tej nowej sukience. Ha, ha, ha, uczeń szkoły technicznej, pan Andrzej Czerski, w roli reformatora ludzkości! Kapitalne!

Kpiący głos Hanki ściągnął Andrzeja na ziemię.

W niebieskich oczach dziewczyny migotały złośliwe ogniki.

— Doprawdy, zachowujesz się od pewnego czasu jak zakochany przedstawiciel epoki romantyzmu. Dlaczego nie jesteś taki jak inni chłopcy w twoim wieku? Kochasz mnie podobno. Pięknie. Ale dlaczego nie pytasz nigdy o moje zdanie? Dlaczego narzucasz mi na każdym kroku to, co tobie jest wygodne, niezależnie od tego czy chodzi o kierunek spaceru czy o gatunek lodów? Dlaczego nie interesujesz się tym, co stanowi przedmiot zainteresowania u przeważnej ilości młodych ludzi? Denerwujesz mię tym swoim bezpłodnym entuzjazmem i idealizmem XIX w. Staszek jest o wiele sympatyczniejszy od ciebie. Może nie jest taki inteligentny jak ty, ale na pewno nie każe mi podziwiać zachodu słońca, kiedy ja mam ochotę iść do kina i na pewno...

— Dosyć, Hanko, i tak już za dużo powiedziałaś. Bardzo Cię przepraszam, jeżeli byłem nudny i przykry. Postaram się nie popełniać więcej takich faux pas. — Andrzej zachłysnął się oburzeniem, porwał z krzesła czapkę. — Do widzenia, Hanko!

Uścisnął podaną rączkę i już go nie było.

Idąc ulicą zalaną potokami wrześniowego słońca rozmyślał nad przebiegiem ostatnich kilku godzin.

— Masz idioto! Zdawało ci się po raz nie wiem który, że znalazłeś kobietę prawdziwie wartościową. Kobietę mądrą. I rozczarowałeś się znowu. Boże, stwarzając kobietę musiałeś być bardzo zmęczony!

Dookoła Andrzeja płynęła niepowstrzymana fala ludzi, aut i innych pojazdów. Gwarne życie wielkiego miasta toczyło się bez przerwy obojętne na troski i zmartwienia szarej masy, która stanowi jego treść.

— Ostatecznie — filozofował Andrzej — jestem bogatszy o jedno doświadczenie więcej. Bo cóż stanowi istotną wartość życia? Suma i rozpiętość przeżyć. Trzeba wszystkiego zakosztować i we wszystkim umieć się wyżyć całkowicie, ale tylko na chwilę. Sprawy tego świata nie zasługują na całkowite zaabsorbowanie się nimi. Miłość — sentymentalna, romantyczna miłość — to dobre dla osiemnastoletnich panienek z początkami błednicy. Ja muszę być człowiekiem wolnym, wolnym w całym tego słowa znaczeniu. A cóż jest większą niewolą, niż miłość? Miałem okazję przekonać się o tym niejednokrotnie. Dlatego może dobrze zrobiła Hanka nie panując nad swoim językiem.

Naciągnął czapkę mocniej na czoło, wsunął ręce w kieszenie spodni i pogwizdując skręcił w boczną uliczkę, przy której mieszkał. Kilkoma susami przebył dwa piętra schodów i zadzwonił. Otworzyła mu służąca, zwana popularnie „ponurą Anastazją". Dlaczego Anastazją, tego nie wiedział zdaje się nawet sam twórca tego imienia — Andrzej. Dziewczyna nosiła bowiem dźwięczne imię Katarzyny.

Ale porzućmy to nieciekawe stworzenie i udajmy się razem z naszym bohaterem do jego pokoju. Klasyczny nieład na stole i biurku wskazywał na artystyczne zamiłowania młodego człowieka, który zamknąwszy za sobą drzwi cokolwiek za głośno, usiadł z rozmachen na pierwszym z brzegu krześle. Wyciągnąwszy z pogiętego pudełka jakieś smętne resztki, które kiedyś były „egipskim", zapalił i wypuszczając w górę wąskie strugi dymu pogrążył się w myślach. Dym z papierosa trzymanego w dłoni snuł się po pokoju. Zataczał kręgi nad głową Andrzeja, płynął leniwie, czasem poruszał się żywiej pchnięty gwałtowniejszym oddechem. Nagle Andrzej przetarł oczy i mruknął:

— Cóż u stu diabłów? Zaczynam miewać halucynacje, czy co?

Wąskie pasemka dymu układały się wyraźnie naprzeciw niego, tworząc imię Hanka. Energicznym ruchem zgniótł papierosa w popielniczce i wstał. Z pchniętego krzesła zsunęła się jakaś książka i upadła z głośnym stukiem na podłogę. Andrzej schylił się automatycznie, podniósł książkę i zaklął. Z otwartych stronic wyskakiwały czarne literki, złośliwie uśmiechnięte i kpiące.

„*Tyle jest we mnie bajecznej pogody...*"

Odrzucił z pasją tomik i usiadłszy przy biurku, pogrążył się w pracy. A raczej usiłował się pogrążyć, bo pomiędzy czarne litery tekstu wplatała się nieustannie uparta myśl piekąca jak ogień i dokuczliwa.

— Hanka i Staszek! Hanka i Staszek!

Przez szyby jesienne słońce prześwitywało figlarnie, kładąc się złotymi promieniami na jasną głowę chłopca. Gromady wróbli trzepoczące się na pobliskim drzewie ćwierkały głośno. W ironicznych ich gwizdach Andrzej słyszał wyraźnie: — Hanka... Hanka.

— Muszę o niej zapomnieć!

— Hanka... Hanka...

— Ona nie warta jest mojego uczucia.

— Hanko... Hanko!...

Pusta lalka, bez jednej głębszej myśli. Lalka bez serca i mózgu!... Hanko! Wróć do mnie! Kocham Cię! Przebacz mi te słowa nierozważne. I cóż z tego, że zakpiła z ciebie tak nielitościwie. Andrzeju, młody idealisto? Co z tego, że życie pokazało ci w tej chwili brudną i dziurawą podszewkę swego królewskiego płaszcza? Cóż z tego, że jesteś sam i że jest ci źle? Że usiłujesz wmówić sobie, że to wszystko nieważne, że najważniejsze jest tamto. Nieprawda chłopcze! Najważniejsze było to, co minęło przed chwilą. Ale nie martw się. Ona nie warta była twego uczucia. Nie martw się. Takim młodym entuzjastom szczęście sprzyja. Bądź rozsądny! Otrzyj te niemądre łzy i zapomnij!

W pokoju mrok zaczyna wypełzać z kątów i snuć się płatami po ścianach i podłodze. Ciche tykanie zegara, z ulicy od czasu do czasu odezwie się klakson auta, stukot kroków. W kamienicy ktoś czasem trzaśnie drzwiami, coś zawoła, zatupią młode nogi po schodach. Poza tym cisza.

Andrzej oparł głowę na rękach. Czarne literki już nie kpią. Z białych kartek książki płynie nowy zapał i wiara w siebie.

„Różne wszechmocne, cudowne, szalone,
Życie bez nazwy, bez dna i bez końca,
Niepowstrzymane i rozpromienione,
Jedyna prawda wszechobejmująca.

Na czarny blat biurka padają białe płatki zwiędniętych astrów...

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

PISZĘ NOWELĘ...

Postanowiłem napisać nowelę do I. K. P. Dlaczego bym nie mógł? Tylu ludzi pisze, mogę i ja. Czy jestem gorszy? Pisać umiem. Znaleźć tylko bohatera i bohaterkę, nadać im jakieś interesujące imiona, przypomnieć sobie jakieś przeżycie miłosne własne lub cudze, trochę upiększyć frapującymi scenami, jakich zwykle się w życiu nie spotyka, dodać kilka opisów przyrody, dni pogodnych lub niepogodnych... i nowela gotowa. No, więc zaczynamy!

Poszukajmy najpierw bohaterów. Ona rozkoszna blondynka... Dlaczego blondynka? Mnie osobiście lepiej odpowiada brunetka. Ale w nowelach częściej spotyka się blondynki. Zresztą „rozkoszna" jakoś nie dobrze brzmi przy brunetce. Może zatem lepiej ognista brunetka? Trochę się boję tej ognistości ze względu na czytelników, a raczej na czytelniczki. Obrażą się blondynki. One lepiej nadają się do idealnej miłości, a o takiej przecież chcę pisać. Brunetki to raczej uwodzicielki, wampiry. Więc pozostajemy przy blondynce.

A on? Wypadałoby dać jej na partnera bruneta. Dla kontrastu. Znów zaglądam do kilku nowel. Więcej blondynów, wysokich, opalonych, wysportowanych. Albo kolor nieokreślony. Zaznaczone tylko cechy charakteru, więc: energiczny, pełen temperamentu, władczy, rycerski, odważny. Są i cechy ujemne. Ale o tych nie mówię, bo nie nadają się do mojego bohatera, którym ma być idealny mężczyzna. Więc nie oznaczymy barwy jego włosów. Oczy mogą być siwe, ze stalowym połyskiem. Takie oczy działają na młode dziewczęta.

Mam już bohaterów. Teraz kwestia ważna, imiona. Jak utrafić w gust czytelników. Każdy z nich ma swoje sympatie i chciałby widzieć w nim czy w niej uosobienie wszelkich cnót i do imienia swej bogdanki (bogdana) przypisuje najpiękniejsze cechy.

Trzeba także sięgnąć do tradycji pisarskiej. Choćby nie wiem ile młodych czytelniczek miało ukochanych Józefów, ja nie dam tego imienia mojemu bohaterowi, bo to sprzeciwia się wiekowej tradycji pisarskiej. Może być Karol, Wiktor, Zdzisław, ale broń Boże Kasper, Maciej, Onufry, Wincenty!

Co ma decydować o wyborze imienia? Czy wybrać moje własne? Nie, bo należy do rzędu wzgardzonych przez literaturę. Oprzeć się na jakiejś postaci znanej z literatury? Plagiat. Musi być coś oryginalnego. Wpadło mi na myśl imię Zefiryn. Rzadkie, ale niestety niespotykane w znanych mi utworach literackich. Mówi się jednak, że pierwszy pomysł najlepszy. Może to jest właśnie owo natchnienie pisarskie? Bo skąd nagle ni stąd ni zowąd przyszło mi do głowy to imię Zefiryn. Nic, tylko natchnienie.

No, więc imię męskie jest. Teraz gorsza sprawa z imieniem bohaterki. Imienia żony nie wypada dawać, bo mogą być nieprzyjemności w domu. Kochanki nie mam.

Powinno się jednak wybrać imię, z którym łączy mnie jakieś wspomnienie miłosne. Czyli przyznać się, że się miało jakieś stosunki przedmałżeńskie? Ostatecznie można zaryzykować. Czasy odległe, przykryte zapomnieniem.

Tylko które z nich?

Tu znowu trzeba pamiętać o brzmieniu imienia, nadającym się na bohaterkę romansu. Nigdy w życiu nie zgodziłbym się na to, aby w czułym sam na sam padło pieszczotliwe imię: Klociu! albo Kundziu!

Wprawdzie w mojej przeszłości imiona te nie istnieją, ale tamte są również niemożliwe.

Może by wybrać imię osoby, która w mojej przeszłości nie odegrała roli, z tej racji, że nie zwracała na mnie uwagi. Imię z nieszczęśliwej miłości? Może to i lepiej. Rena! O, imię w sam raz dla mojej bohaterki. Zefiryn i Rena! Największe trudności pokonane.

Teraz przystąpmy do opowiadania. Czy wejść od razu „in medias res", czy opisywać powstawanie miłości od początku? Dać na wstępie opis przyrody, miejsca akcji? Co czytelnikom lepiej odpowiada? Jak zapatruje się na to literatura? Jest tak i tak... Ja mam więc wybrać, na własną odpowiedzialność.

Spotkali się w alei kasztanowej. Stuletnie kasztany, pamiętające tyle schadzek miłosnych, były świadkami ich zwierzeń. Ona wysmukła blondynka, o oczach przypominających bezmierną toń morza, zgrabna w swej obcisłej spódniczce i żakieciku uwydatniającym jej wiotkie plecy i jędrne piersi...

Początek wcale niezły. Ale zauważyłem, że poniósł mię polot pisarski. Zapomniałem, że ona ma być rozkoszna. To ostatecznie da się naprawić przy innej sposobności, a zresztą nie jest to takie istotne. Teraz dalej... czy żakiecik może uwydatniać wiotkie plecy i czy w ogóle wiotkie plecy to zaleta młodej dziewczyny.

Precz, wątpliwości suchego krytyka! Nie przeszkadzajcie w natchnieniu poetyckim! Czytałem przecież w tuzinie książek o wiotkich plecach i o uwydatnieniu!

...spoglądała rozmarzonym wzrokiem ku młodzieńcowi, który, kreśląc figury laską po piasku alei, głosem dźwięcznym, metalicznym mówił:

— Pamiętaj Reno, że nasza miłość to nie zwyczajne przeżycia młodych ludzi, którzy spotkali się, poznali, pokochali i z myślą o małżeństwie rozmowy swoje zawsze kończą tym jak to będzie po ślubie, jakie rozkoszne mieszkanko będzie umilało ich pożycie... nie, nasza miłość jest wyższa ponad te poziome ideały mieszczańskich par zakochanych. Dla nas istnieje tylko teraźniejszość. W niej szukajmy upojenia. Niech teraźniejszość da nam całe szczęście, które może być darem tylko istot wybranych. Przesądy mieszczańskie nie istnieją dla nas!...

— O, przewrotny uwodzicielu! Więc na to cię spłodziłem? Wyrodny synu mojej muzy! Chcesz podstępnie uwieść moją rozkoszną Renę? Niedoczekanie twoje! Moja bohaterka jest cnotliwa. Natura jej nie znosi przewrotności! Nie darmo dałem jej imię Irena (co oznacza pokój)! Pozna się na farbowanym lisie.

— Zefir! Tak mi przykro, że nie mogę całkowicie podzielać twoich poglądów. Moje szczęście, to nie chwila upojenia. Ja chcę ciebie mieć na zawsze i spędzić z tobą w szczęściu całe życie. Mój ty śnie baśniowy! Zefir!...

Tu głos jej się załamał i przeszedł w szloch. Klasyczny profil pochylił się i zasłonięty kaskadą złotych włosów zniknął na chwilę sprzed oczu chłopca.

Stanowczo nie udał się bohater. Wymknął się spod kontroli i zaczyna brykać. Trzeba mu nałożyć wędzidło! Bohater ma być rycerski! Słodka Rena miałaby wypłakać swoje chabrowe oczęta z powodu mojej nieuwagi?

— Nie płacz kochanie! Rozdzierasz mi serce. Zrozum, że moich słów nie należy brać dosłownie. To poetyczna przenośnia. Zakochany to jak poeta. Wolno mu wypowiadać myśli, których nie ma zamiaru realizować. Na tym polega subtelna gra uczuć, których konkretna rzeczywistość nie wystarcza dla wyżycia się. Ich bogactwo szuka ujścia w nierealnych obrazach. Uspokój się! Spojrzyj na mnie i wyczaruj na usta twój zwykły słodki uśmiech.

No, wybrnąłem! Spostrzegłem się jednak, że z przeżyciem osobistym nie ma to nic wspólnego, co tutaj popisałem. Czy nie popełniłem błędu wymyślając coś, co istnieje tylko w mojej wyobraźni? Ale nie! Wolno przecież przeżycia miłosne ubrać w niecodzienne szaty. A zresztą to się może zdarzyć.

— O, mój Zefirze najdroższy! Myślałam, że cię już utracę! Czy ja płakałam? Głupia byłam! Jak mogłam posądzać mojego Zefira, że mnie nie kocha! To ja jestem winna, że nie pojęłam dobrze twoich słów.

Nie zaprzeczaj! Ja jestem winna i niegodna ciebie. Ty jesteś szlachetny, a ja, istota przyziemna, robiłam ci wymówki. Przebacz mi!

Rzuciła się w jego ramiona i oplotła rękami jego szyję. Jej usta z obłąkanym pośpiechem błądziły po oczach, włosach, policzkach, aż zawisły na ustach i długo, długo trwał ten upajający, namiętny, pierwszy pocałunek.

Omdlała opadła na jego piersi i ciężko dyszała. Oczy wniebowzięte, nieprzytomnie spoglądały na niego wzrokiem, w którym przebijała bezgraniczna miłość i oddanie.

Hola! Jeszcze kilka chwil, a popełniłbym błąd nie do darowania! Moja Rena miałaby stracić panowanie nad sobą, popełnić krok nierozważny? Natchnienie poniosło mnie za daleko. Muszę hamować mój zapał pisarski. Przejść teraz do nastrojowego opisu przyrody, który moją bohaterkę sprowadzi na ziemię, skieruje jej uwagę na otoczenie.

— Zbliżał się wieczór. Słońce czerwonym swym blaskiem rzucało fioletowe cienie na warstwę zwiędłych, żółtych liści, co z szelestem sunęły po brunatnej ziemi. Srebrne nici pajęczyn, świecące w słońcu jesiennym, matowiły jaskrawe barwy fioletu i czerwieni. Liście spadające z drzew układały się płaszczem złotym u stóp dwojga zakochanych. Spokojna, dojrzała natura wywarła na nich wpływ czarodziejski. Spokój zwolna spływał na twarz Reny. Szybkim ruchem wyrwała się z objęć ukochanego. Poprawiła rozbiegające się złote loki.

Zefiryn powoli wygładzał fałdy pomiętych mu [illegible]o spodni i poprawiał krawat.

Cisza trwała długą chwilę. Krępująca, kłopotliwa cisza. Pierwsza wstała Rena: — chodźmy!

Szli jeszcze jakiś czas w milczeniu.

Wreszcie odezwał się jej głos przyciszony, obcy:

— Zapomnij o tym co zaszło, kochanie! Nie gniewasz się, prawda? Zefiryn począł szybko mówić jakby chcąc naraz wyrzucić z siebie nagromadzone myśli:

— Ależ, kochanie moje, nie mogą ci mieć za złe tego, co wypływa z głębi twojej natury. Twoja miłość okazała się godną mojego wyobrażenia o niej. To co mówiłem o upojeniu teraźniejszością znalazło swój wyraz w instynktownym twoim wybuchu, niehamowanym teraz względami światowymi. Jeszcze bardziej przekonało mnie to o sharmonizowaniu naszych dusz w dążeniu do jednego celu.

Delikatnym ruchem objął jej kibić, ona wcisnęła się pod ramię i tak przytuleni do siebie szli po kobiercu ze złota i fioletu ku swojemu szczęściu.

Nie, stanowczo nie mogą dalej pisać! Natchnienie pcha mię ku niezamierzonemu rozwiązaniu. Moi bohaterowie wyszli z formy! Nie wiem co by się dalej stało z moimi bohaterami, ale przeczucie mówi mi, aby nie kończyć.

Jak wyglądam teraz z moimi poglądami na idealną nowelę?! Ale zanim wydam ostateczny sąd o moim dziele, przejrzę jeszcze rękopis.

— Na Boga, co ja napisałem! Gdzie tu jakiś sens. Zwyczajne uwodzicielskie androny, które czyta się w co drugim brukowym romansie! Ten mój bohaterski Zefiryn zwyczajnym uwodzicielem, a subtelna Rena, to głupia gęś, co daje się nabrać na słodkie słówka gagatka!

Skąd się u mnie wzięły takie wyobrażenia? Natchnienie? Głupstwo! A może w mojej przeszłości...

Nie, nie mogę sobie wyobrazić siebie w roli Zefiryna! Reminiscencje z literatury? Wiem już! Tak, to jest kwintesencja wszystkich przeczytanych przeze mnie romansów. Do tego się wszystko sprowadza. A ja myślałem, że napiszę coś oryginalnego!

Nie nadaję się do pisania nowel. Za dużo przeczytałem w życiu. Odkładam pióro i wrzucam zapisane kartki do kosza ze smutnym stwierdzeniem: ...wszystko to już było.

Napisał Szczuka

NA PSA UROK...

HUMORESKA

NAPISAŁ R. CHRZĄSTOWSKI

Mój przyjaciel wyjechał na tygodniowy urlop i prosił, bym na ten czas wziął jego pieska do siebie. No, dobrze. Wprawdzie ze wszystkim trzeba teraz oszczędzać, ale jeżeli we dwoje (to zn. ja i moja kucharka Karolcia) potrafimy się ograniczać, to i we trójkę to samo da się zrobić. Podczas kolacji pytam się Karolci czy jest piesek. Jest.

— No, to niech Karolcia go przyprowadzi.

— Kiej nie chce iść.

— Więc proszę go przynieść.

— To już chyba będę musiała podziękować za służbę. Ja wszystko rozumiem...

W tej chwili dało się słyszeć silne uderzenie o klamkę i drzwi, które się otwarły, i wszedł olbrzymi owczar podhalański, który, gdyby miał rogi, byłby bardziej podobny do wołu, niż do psa. Podszedł do mnie, i zaczął mnie obwąchiwać. Nie lubię tego bardzo, bo to po pierwsze łaskocze, po drugie — w ogóle nieprzyjemnie. Ostatecznie skończył ze mną i wziął się do skórzanego fotela, lecz przy obrocie zmiótł ze stołu ogonem solniczkę i szklankę z kwaśnym mlekiem. Ale wychleptał z podłogi całe mleko wraz z odłamkami szkła, więc przynajmniej nie trzeba po nim sprzątać.

Dziś całą noc prawie nie spałem. Ledwo się położyłem, słyszę stuk otwieranych drzwi i po chwili wchodzi ta bestia do sypialni i wali mi się na łóżko. I warczy do tego. No, trudno, musiałem pójść na kanapę. Chciałem przynajmniej kołdrę z pod niego wyciągnąć, ale ten szatan warczy i nie ma mowy o tym.

Leżąc pod płaszczem, myślałem sobie, jak mądrzy są Arabowie, gdy mówią: „Już dobrze Allach urządził świat, że pchły umieścił w łóżku i lwy na pustyni, a nie odwrotnie". No, jakoś ta noc minęła, dzięki zaciemnieniu on jeszcze spał, jak ja wychodziłem.

Ale teraz jestem bez obiadu z dwóch powodów: po pierwsze nie mogę zejść z kredensu, gdyż to bydlę warczy na środku pokoju, po drugie obiadu nie ma, gdyż Karolcia siedzi na szafie.

Ledwo wróciłem z biura, a tu słyszę z jadalni jakieś ciche jęki i warczenie. Otwieram drzwi... i nie wiem jak to się stało, ale przecież ja, który dawniej krzesła bym nie przeskoczył... w jednym momencie znalazłem się na kredensie. Wybiłem szybkę, mam stłuczone kolano, guza na głowie, (sufit, jak się jest na kredensie jest trochę za blisko) no, ale na razie bestia nie ma do mnie przystępu.

— Karolciu! Tak przecież nie możemy tu ciągle siedzieć. Czy nie zostały jakieś kości od mięsa?

— Już nie ma i nie wiem, co odniosę rzeźnikowni — odpowiada z naprzeciwka ponury głos.

— A nie wie Karolcia, jak on się nazywa? ...Zaraz, zaraz... spróbujemy. Baca!... Gewont!... Janosik!... Pies wprawdzie przestał warczeć, ale nie wykazuje żadnego śladu sympatii. — Rufus!... Czou-Czou!... Orla Perć!...

Nic nie pomaga.

— A nie zauważyła Karolcia, jakiej on płci przynajmniej?

Odpowiada mi zgryźliwy głos, że ona jest porządna panna i lepiej niech przepędzę psa, zamiast tu się bawić. Bawić się!? Ona sobie siedzi na szerokiej szafie, a mnie tu na tym wąskim kredensiku zabawa w głowie!?

— Już wiem! Damy mu złotą rybkę z akwarium; wiadomo, że lwy nie rzucają się na kobiety, zresztą Karolcia ma krzesło przy szafie i łatwiej jej będzie zejść. Poza tym podawanie należy do obowiązków Karolci. Więc proszę zejść, ja tymczasem go tu zwabię do siebie.

W odpowiedzi zostają z naprzeciwka wysłane dwa zjadliwe spojrzenia. Babsko rozwaliło się na szafie i wydaje się być wcale zadowolone, że nie potrzebuje nic robić. Tymczasem ja na tym kredensiku...

— Nie słyszy Karolcia?... Coś huczy... Zdaje mi się — alarm lotniczy... — trzeba zejść do schronu.

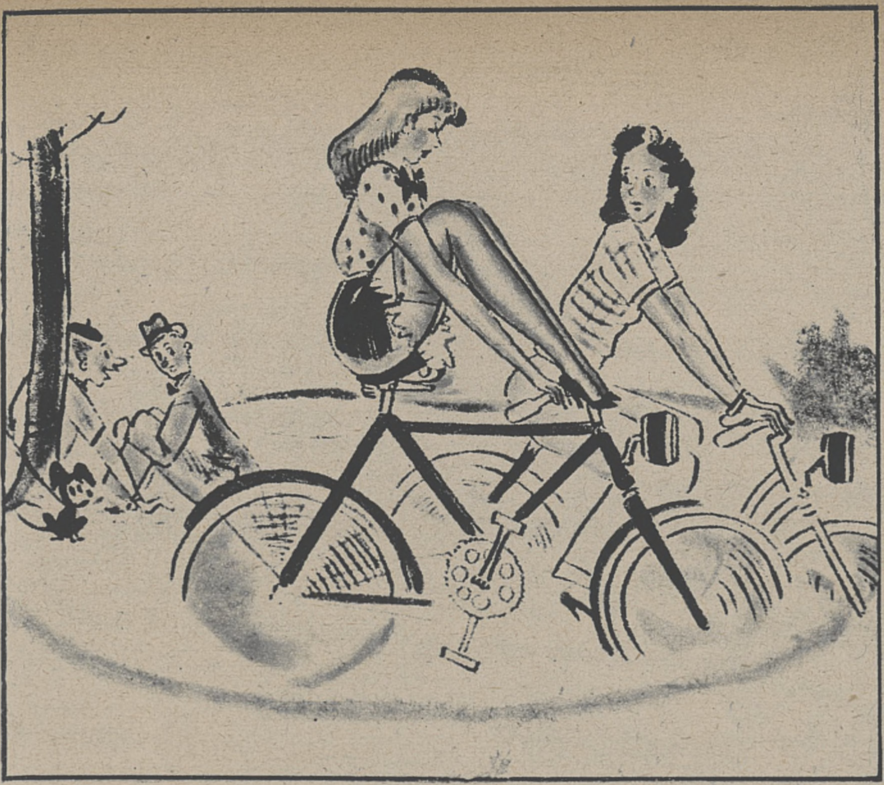
— Ja ta nic nie słyszę, zresztą wolę zginąć od bomby.

Nie ma rady na nią. Rozglądam się wokoło i nagle widzę kij od wędki, wsunięty za kredens. No, zdobyć skądś przynętę i mamy rybkę dla pieska, to zn. dla potwora. Jest. Duży, tłusty pająk. (Wyrzucam babę po pierwszym, nie po to ją trzymam, żeby mi pająki po szafach łaziły). Pająk, wbity na haczyk jest już w akwarium, ale rybki ignorują go zupełnie. Zresztą wcale się nie dziwię, to nie jest jedzenie dla złotej rybki ze złotym trenem.

W tym słychać dzwonek i — na Jowisza — psisko przestało warczeć, otworzyło sobie drzwi i wyszło z pokoju. Po pierwszym wyczynie sportowym zeskoczenie z kredensu jest drobnostką, w kilku susach jestem przy saloniku, wyrywam drzwi, ale... nic idzie. To babsko też musi się do saloniku pchać. Jak na dwoje, przejście jest za wąskie i, mimo wysiłków tkwimy w drzwiach, jak dwie kiełbaski, przyciśnięte nożem do talerza. Żeby ona chciała się trochę cofnąć, to może by jakoś poszło, ale gdzie tam! Na dobór złego potwór wpada z powrotem do pokoju i z rykiem rzuca się ku nam. Przez nią nawet przeżegnać się nie mogłem, gdyż jedynie mam wolne lewe kolano i zanim zamknąłem oczy, zdążyłem jeszcze zauważyć czerwony jęzor przed moim nosem.

Zrywam z mym przyjacielem. Nie dlatego, że jak pisze „pies w młodości przeszedł operację gardła i od tej pory umie tylko warczeć, a jeżeli macha przy tym ogonem, to jest jasne przecież, że jest w doskonałym humorze". Więc ja miałem się może w drodze na kredens przypatrywać, czy on wesoło macha ogonem?! I nie chodzi mi o to, że „widocznie musisz mieć żółtą kołdrę, gdyż pies jest przyzwyczajony spać na żółtym barłogu i dlatego wlazł Ci do łóżka". Rzeczywiście, śpię teraz pod kołdrą w zielone groszki, i mam święty spokój.

Ale, jeżeli ktoś nazywa takiego owczara, który tylko dlatego nie jest słoniem, że nie ma trąby... jeżeli go nazywa „Bdzibdzisiem", to z takim człowiekiem trzeba być ostrożnie i z daleka. Karolcia przyznała mi zupełną rację.



— Helu! Co ty wyrabiasz?!
— To tylko dlatego Janko, że ja się tak strasznie psów boję.
(Hamburger Illustrierte)

CO CHCE DUSZA?

Według anegdoty staropolskiej

Raz Janusza
Ateusza
Przestraszyła
Wieczór dusza.

Za stodołą
Gdzie jest grusza
Coś Janusza
Zawierusza...

Tam gdzie grusza
Coś się rusza —
Janusz ślepia
Wybałusza.

W bieli dusza
Się porusza,
Janusz pyta:
— Co chce dusza?

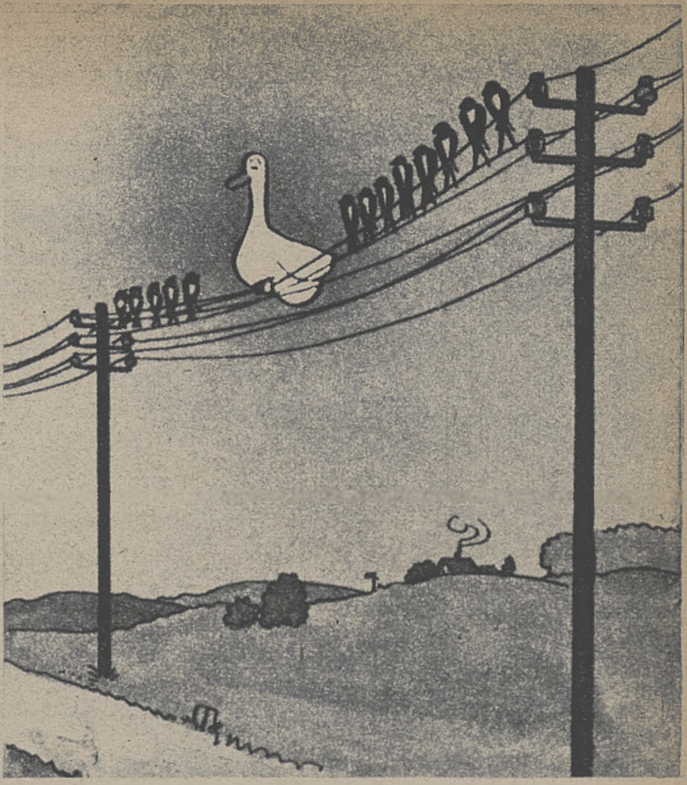
Dusza wzrusza
Ateusza:
Kawałeczek
Chce arkusza...

Janusz sobie
Mózg zasusza —
Po co dusza
Chce arkusza?...

Rusza dusza
Do Janusza.
Taż to Michał —
Ochłajdusza!...

Rzecze Michał
Do Janusza:
— Już mnie trzeci
Raz dziś rusza...

EUGENIUSZ KOL.



Jaskółki między sobą: — Ona chce w tym roku z nami odlecieć i ma zamiar wrócić dopiero... po Bożym Narodzeniu.
(Das Illustrierte Blatt)

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

JAGNA I JAGNIĘ

Ballada kakofoniczna

Pasła snadnie
Bezzasadnie
Na mokradle
Jagna jagnię.

Nagle jagnie
Sznurkiem
targnie;
Jagna bladnie,
Bo przepadnie!

Chwycić Jagna
Jagnię pragnie -
Pociągnęło
Jagnę jagnie.

O, nieładnie!
Jagnie pragnie
Z Jagną w bagnie
Leżeć na dnie?...

Jagna bladnie,
Jagnie słabnie.
Jagnie z Jagną
Się zapadnie...

Krzyczy Jagna,
Beczy jagnie —
Biegną ludzie
Już gromadnie.

Już za późno!
Na dnie w bagnie
Leży Jagna,
Leży jagnie.

Płacze ojciec
Z twarzą zbladłą
— W bagnie
jagnie
Mi przepadło...



Krótkowzroczna ciocia: — Ach jakie piękne, duże oczka ma Dzidzia.
(Koralle)

Gdyby mężczyźni zachowywali się po ślubie tak jak w czasach narzeczeńskich nie byłoby tyle rozwodów na świecie.
— Ale za to więcej bankructw!

*

— Powiedzcie mi, co was właściwie zaprowadziło do więzienia?
— Młodzieńcze niedoświadczenie — proszę pana.
— No, no, bez przesady, przecież macie na pewno dobrą pięćdziesiątkę...
— Ja też nie mówię o moim wieku, tylko o wieku mojego adwokata.

*

Pan Michał wygrał na loterii 1500 zł. Odwiedza go wierzyciel.
— Może mi pan zwróci teraz moje 1300 zł?
Pan Michał z oburzeniem woła:
— Mój panie, kto właściwie wygrał, pan czy ja?

*

— Pociesz się mój drogi, niedługo zapomnisz o dziewczynie, która zerwała narzeczeństwo z tobą...
— Niemożliwe, mój przyjacielu, za wiele upominków dla niej kupiłem na raty.

*

— Wczoraj byłem na premierze nowej sztuki i muszę powiedzieć, że oczekiwałem czegoś więcej od autora!
— Jeszcze więcej? — Przecież ta nudna sztuka trwała pełnych pięć godzin.

*

— Ja zawsze dzielę moje długi na takie, które są bardzo pilne i na te, które mogą poczekać.
— I co potem?
— Nic, to wszystko, co mogę zrobić!

*

— Wiesz, Janek, moja żona jest bardzo dziwna... Jak przychodzę nad ranem do domu w humorze, to nic nie mówi tylko długo kiwa głową!
— Czyją?
— Moją!...

*

— Pan doktór kazał mi pokazać język i wcale się nań nie popatrzył.
— To nie było konieczne, proszę pani, chciałem tylko w spokoju napisać receptę.

— Za co dostaliście się do więzienia?— pyta więzień nowego towarzysza niedoli.
— Brałem czynny udział w wielu weselach!
— Przecież to nie jest żadne przestępstwo!
— Tak, ale zawsze jako — pan młody!

*

Pan Siejerzepski, znakomity rolnik, a jeszcze lepszy hodowca, wbiega do domu ze świeżo otrzymanym z poczty numerem dziennika i woła radośnie do żony:
— Józiu, czy wiesz, kto otrzymał na wystawie nierogacizny pierwszą nagrodę?!
— No kto?
— Ja?

*

Młodziutka Monika udaje się razu pewnego do wróżki. Tu dowiaduje się, że urodziła się pod znakiem dziewicy.
— Niech mi pani powie — pyta się Monika silnie zarumieniona wróżki — czy już przez całe życie muszę nią pozostać?

*

Gdy Hela wróciła z pierwszej randki do domu pyta ją przyjaciółka:
— Masz taką smutną minę, czy tak bardzo dolega ci nieczyste sumienie?
— Ach nie — wzdycha Hela — chciałabym mieć nieczyste sumienie, ale on całkiem nie przyszedł.

*

— Jak ci się ta okolica podoba? — pyta Karol swej żony.
— Straciłam wprost mowę z zachwytu! — wykrzykuje entuzjastycznie ona.
— Faktycznie? W takim razie wybuduję tu dom i będziemy tu mieszkać na stałe.

*

— Otrzymałam właśnie dyplom gotowania, gdyż dziś było zakończenie roku szkolnego w szkole gospodarczej. Papo obiecywałeś mi zawsze, że gdy go otrzymam, zrobisz mi jakąś niespodziankę.
Ojciec: — Pamiętam o tym, moje dziecko, dziś jeszcze oddalę kucharkę.

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 19 (50)
DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 19 (50).
K. A. L. Kubel l(I nagr. Informal konk. »Magazinet« 1935).
Czarne: Kd5, Hel, Wh3, Gd4, Sc2, piony a6, c3, c4, c5, e5, f4, g7 h5. (13).
Białe:K d7, Hdl, Gf5, Se4, pion: e2. (5).
3-chodówka 5 + 13 = 18.
Mat w 3 posunięciach.
Końcówka (studium) Nr. 19 (50).
A. Troicki (»Eskiltuna Kuriren« 1917).
Czarne: Kc3, Hfl, piony: d4, e7. (4).
Białe: Kc5, Ha8, Sf5. (3)
Końcówka (+) 3 + 4 = 7.
Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 18 (49) (Drese): 1. G—d3! I. 1... e×d6 2. f3 i 3. ×. II. 1... e6 2. f×e3 i 3. ×. III, 1... e5 2. f×g3 i 3. ×. IV. 1... e×f6 2. f4 i 3. ×.
Rozwiązanie końcówki Nr. 18 (49) (Kubbel): 1. e7 G×e7 2. b7 e4† 3. K×c3 G—f6† 4. K—b4 G—e7 5. g7 i wygrywa, gdyż w razie 5... G—e6 nastąpi 6. G—c4 ×!.

PARTIA Nr. 89 (91).

Białe: Oeser — Czarne: Althoff
grana w turnieju w Reichenberg w r. 1941.
Gra gońcem królewskim.

1.	e4	e5	6.	G—e3	G—b6
2.	G—c4	S—c6	7.	G×b6	a×b6
3.	d3	G—c5	8.	Sb-d2	0—0
4.	S—f3	d6	9.	W—el	S—h5
5.	0—0	S—f6	10.	S—e5?(1)	S×e5!

Białe poddały się. (2)

UWAGI:
(1) Zwabione nieobronionym stanowiskiem skoczka h5 białe wpadają w pułapkę.
(2)11. H×h5?? G—g4!.

PARTIA Nr. 90 (92).

Białe: E. — Czarne: Wildschütz
grana w Berlinie w r. 1936.
Gambit hetmana.

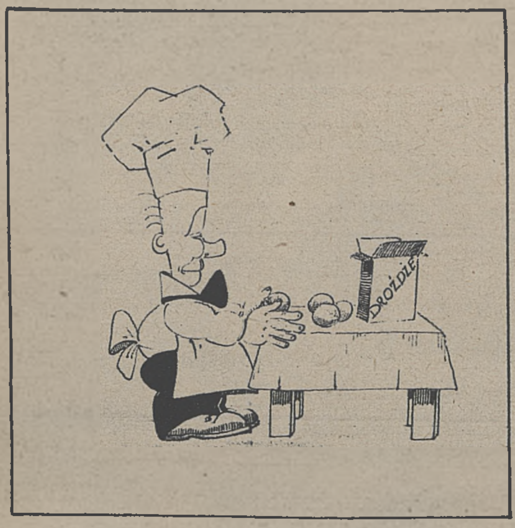
1.	d4	d5	7.	S×e4(2)	d×e4
2.	c4	c6	8.	d5	H—a5†!(3
3.	c×d5	c×d5	9.	H—d2?(4)	S—b4!
4.	S—c3	S—f6	10.	S—d4(5)	e5!(6)
5.	S—f3	S—c6	11.	d×e6 e. p.	S—d3†!
6.	G—g5(1)	S—e4!			

Białe poddały się. (7)

UWAGI:
(1) Lepiej było grać: 6. G—f4!
(2) Powoduje utratę conajmniej piona. Zasługiwało na uwagę pomimo straty tempa: 7. G—f4.
(3) Białe nie doceniały siły tego posunięcia.
(4) Mniejszym złem było oddanie piona d5.
(5) Groziło nie tylko e×f3, lecz także S—c2.
(6) Uwalnia Gf8 ze zyskiem tempa.
(7) Białe mają tylko do wyboru między e×d3 G—b4 a K—dl S—f2†.

CIOCIE, MOTEK I KNEDLE

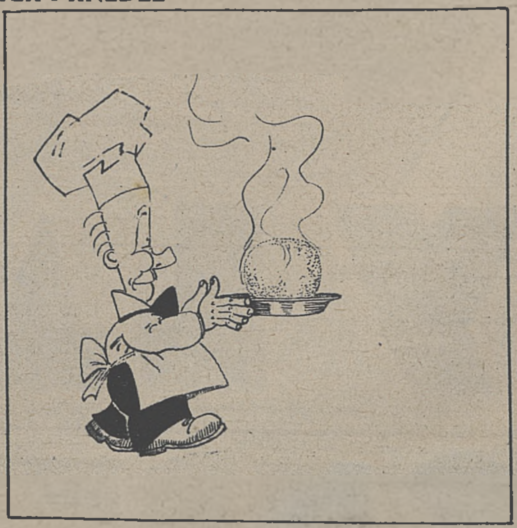
Rys. i tekst: Pawł.



Hej, gotował knedle Knotek,
i do pracy wziął się z rana,
Bo spodziewał się — dwóch ciotek
i starego zuch-kompana.



Że był zdany na przydziały,
Knotek wielce się zatroszczył,
Chciał, by knedel nie był mały,
Więc weń sypnął więcej drożdży.



Hej, urosły knedle Knotka,
Do dziwacznej wprost potęgi,
Lecz nie przyszła żadna ciotka,
Więc żałował tej mitręgi.



Hej, wyżerkę Motek wietrzy!
A tu z knedla tylko — prysk!
Uleciało zeń powietrze,
Razem z parą wprost na pysk.



GENERALNY GUBERNATOR, MINISTER RZESZY DR. FRANK

W dniu 26 października 1939 roku, a więc dokładnie przed trzema laty, Rzesza Niemiecka objęła zarząd Generalnego Gubernatorstwa. Na całym tym obszarze, stanowiącym obecnie pomost między Europą a Wschodem, również i my, w ciągu tych trzech lat dorzuciliśmy niejedną cegiełkę do rozbudowy kraju. Wiele tysięcy rąk pracowało pod niemieckim kierownictwem, a za uczciwą, produktywną pracę, znalazło pełne uznanie. W ciągu tych trzech lat dokonano niesłychanie wiele. Nie tylko wybrukowano wiele ulic i placów w licznych miejscowościach, lecz również w innych dziedzinach pracowano bez wytchnienia. Prace gospodarcze, odbudowa i uporządkowanie stosunków w Generalnym Gubernatorstwie, są to w każdym bądź razie dzieła, które wyjdą na pożytek całej Europie i dopomogą uwolnić świat od władczych zapędów bolszewickich możnowładców.





TRZY LATA GEN. GUBERNATORST